

MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 31 marca 2019 - [postuchaj](#))

BEZ KOŃCA

"Bez końca". Film pod tym tytułem autorstwa Krzysztofa Kieślowskiego wszedł na polskie ekrany dawno, bo w połowie roku 1985. Choć oficjalnie stanu wojennego już nie było, to jego ślady były wyczuwalne - w ludzkich rozmowach, spojrzeniach, nawet w atmosferze ulic szarej, "późno- jaruzelskiej" Warszawy. Cokolwiek by pisali o tym obrazie krytycy, jakiegokolwiek pochwały lub wyrazy dezaprobaty mógł on przyciągać, nie ma to teraz żadnego znaczenia. Dla mnie film ten był dokładnie tym, co opisywał tytuł: był wręcz przedłużeniem tytułu. Bez końca - atmosfera beznadziei, bez końca - kilometrowe kolejki przed słabo zaopatrzonymi sklepami, bez końca - chaotyczny odbiór paczek z mitycznego Zachodu rozdzielanych w parafiach, bez końca - wieczny dylemat: wyjechać, czy zostać. Wreszcie - bez końca czekanie na następną oszukaną tzw. "odnowę"; inaczej na następną odsłonę polskich zmagających się z losem, który niczym bumerang i tak zawsze wraca do punktu wyjścia.

Od tamtych czasów minęło wiele lat. I znowu Polska wkroczyła w rok wyborczy. Ktoś niedawno powiedział, że choć PiS, jako partia polityczna, może być odsunięta od władzy, to jednak jest coś co pozostanie na stałe. Tym czymś jest postawa wobec życia, napastliwy język, a nade wszystko ten mityczny sposób widzenia świata poprzez utarte schematy (np. "uciemiężona przez obcych ojczyzna, próbująca wstać z kolan"). Te kilka mitów uznawane jest przez niektórych za cudowną broń w plecaku "prawdziwego Polaka". Ta jedna czwarta (no może jedna trzecia narodu), nawet po zwycięstwie opcji liberalnej zachowa swoje dawne opowieści nie przystające do XXI wieku, w którym się znaleźliśmy. Są tacy, którzy twierdzą, że druga kadencja wygrana przez PiS byłaby swego rodzaju "pyrrusowym zwycięstwem" i kto wie czy przegrana nie opłacałaby się im lepiej na dłuższą metę. Tak przynajmniej wynika z długiej tradycji gloryfikacji swoistego "męczeństwa". W ciągu ostatnich dwustu lat prawie każda klęska narodu była przedstawiana jako moralne zwycięstwo i dopóki ten typ widzenia świata utrzyma się, dopóty opcja katolicko-narodowa zachowa swą żywotność. Realna władza w drugiej kadencji zmusiłaby rządzącą polską prawicę do dokonania jasnego wyboru. Albo kontynuować narodową rewolucję - co będzie oznaczać ciągłe niepokoje i walkę, próby pozbycia się nieprzyjaznych mediów liberalnych, nielojalnych dla władzy sędziów, nałożenie kagańca na intelektualistów i opozycję oraz ostateczne skłócenie z Unią Europejską. Albo inaczej - w razie złej sytuacji finansowej czy międzynarodowej można wybrać alternatywę "cieplej wody w kranie". i dostarczać paliwa do marzeń większości obywateli o spokojnej egzystencji i konsumpcji dóbr materialnych, co jak eksperci wiedzą, w nieskończoność trwać nie może.

Wierzę, że pomimo fali cynizmu wszechobecnego w internecie i w tzw. "realu", powrót do etosu pierwszej "Solidarności" jest możliwy - i w tym sensie stworzenie np. "Ruchu 4 czerwca" byłoby pożyteczne. Problem w tym, że miliony moich rodaków wątpią w szczerość intencji zarówno aktualnej władzy, jak też znanych postaci z opozycji. Rządzący o tym wiedzą i to ich skłoniło do pójścia w ślady klasyka Don Vito Corleone i zrobienia rodakom "propozycji nie do odrzucenia". Każda ze stron polskiego sporu co jakiś czas zadaje sobie pytanie: Co zrobić z narodem, dla którego 99% dawnych autorytetów znaczy tyle co nic? Zawiodło zarówno tzw. "pokolenie Jana Pawła II", jak też dawne środowisko liberałów

z Unii Wolności. Lewica eseldowska najpierw zasłynęła obojętnością wobec wyrzucanych z pracy robotników, a potem chętnie poparła George'a Busha i jego inwazję na Irak. Teraz po latach próbują pogodzić hasła sprawiedliwości społecznej z liberalną wizją nowoczesnego Polaka. A przecież w naszych czasach te same hasła, a nawet pojedyncze słowa nabierają różnych znaczeń w ustach różnych mówców. Dla jednych np. "piątka Kaczyńskiego" oznacza następne setki w portfelach rodaków. Dla drugich tą "piątką" będzie tworzony mozolnie oligarchiczny układ, którego symbolami są plany budowy dwóch wieżowców przy ul. Srebrnej, pobłażliwa niby-lustracja dla ludzi zaufanych (np. dla p. Kujdy), afery KNF, afery PCK i wiele, wiele krążących kopert - bynajmniej nie tylko dla córki leśnika czy pewnego ex-księdza. W filmie "Bez końca" adwokat broniący przed peerelowskim sądem działacza pierwszej "Solidarności" pisze szkic swojej mowy obrończej, w której jednym z wniosków jest twierdzenie: "Żadnemu rządowi nie powinien być potrzebny podzielony naród". To naiwne wyznanie wiary sprzed 35 lat brzmi jak odrealniony, staroświecki pamiętnik powstańca styczniowego. Bo skądże tamten Polak mógł wiedzieć, że polskie fatalistyczne zakłęte koło będzie kręcić się dalej. Bez końca - perpetuum mobile wyrównywania rachunków przeszłości. Bez końca - gwałtowne kłótnie o prawdę historyczną. Bez końca - gorycz, nienawiść i pogarda. Bez końca - to jedno zasadnicze pytanie: czy masz znajomości w urzędzie, w ministerstwie, w szkole? Bez końca wielu naszych kuzynów w kraju trapi ciągły dylemat - wstąpić do partii rządzącej, czy rozglądać się za pracą za granicą. Albowiem stało się oczywiste, że choć wygląd polskich ulic, budowli i parków mógł się zasadniczo zmienić, to polska psychika jest prawie taka sama jak przed dwudziestoma czy trzydziestoma laty. Najbliższe lata pokażą czy wolimy mozolną i pełną pułapek pracę nad zmianą ducha narodu w szybko zmieniającym się świecie - czy też bardziej cenimy sobie nasz sarmacki, odwieczny święty spokój.